

Energia nasza (za)droga!

30 maja 2015

Nie ma chyba na Wyspach gospodarstwa domowego, którego budżet nie odczuwałby kosztów energii. Nie mamy jednak dobrych wiadomości – ceny prądu i gazu nadal będą rosnać, ale istnieją sposoby, aby ten wzrost spowolnić.

Pomimo tego, co można często przeczytać w brytyjskich gazetach i w internecie, Wielka Brytania nie jest wcale najdroższym krajem Unii Europejskiej pod względem cen energii. Według danych Eurostat za 2014 r. znalazła się ona mniej więcej w połowie stawki, jeśli chodzi o cenę energii elektrycznej dla odbiorców indywidualnych. Stawka 19 eurocentów za kilowatogodzinę to o jedną trzecią mniej, niż płacą mieszkańcy Danii czy Niemiec. Drożej jest także we Włoszech, Irlandii, Portugalii czy Belgii. Polska jest w tym zestawieniu jeszcze niżej, z ceną 14 eurocentów za kWh.

Całkiem nieźle na mapie innych europejskich stolic pod tym względem wypada również Londyn. Według raportu fińskiego instytutu VaasaETT brytyjska stolica jest co prawda siódmą najdroższą pod względem cen energii elektrycznej, jednak już po uwzględnieniu siły nabywczej, a więc tego, ile danego dobra możemy kupić za średnie wynagrodzenie, znalazła się również na miejscu siódmym, lecz tym razem od końca (a więc jest jedną z tańszych europejskich stolic). W tym ostatnim zestawieniu niechlubnie przoduje Lizbona, przed Pragą i Berlinem, a na piątym miejscu znalazła się Warszawa.

Mieszkańcy Wysp nie mają więc na co narzekać, a sytuacja jest jeszcze lepsza, jeśli spojrzeć na detaliczne ceny gazu. Według danych VaasaETT Londyn zajmuje pod tym względem 13. miejsce wśród 23 europejskich stolic. Po uwzględnieniu siły nabywczej brytyjska stolica spada na trzecie miejsce od końca tabeli! Taniej jest tylko w Brukseli i Luksemburgu.

ENERGIA ENERGII NIERÓWNA

Otwierając rachunek z firmy energetycznej, najczęściej zwracamy uwagę tylko na cenę końcową. Tymczasem warto popatrzeć również na składowe tej ceny, przede wszystkim na podatki oraz koszt dystrybucji, czyli to, ile kosztuje dostarczenie energii z elektrowni do naszego domu.

I tutaj kolejna niespodzianka: Wielka Brytania ma najniższy udział podatków i kosztu dystrybucji w cenie energii ze wszystkich krajów UE. Według raportu fińskiego instytutu łącznie stanowią one 40 proc. ceny detalicznej energii. Dla porównania w Danii jest to aż 87 proc. ceny energii elektrycznej, a unijna średnia wynosi 62 proc.

W przypadku gazu podatki i koszt dystrybucji stanowią 29 proc. ceny detalicznej i jest to drugi najniższy wynik w Europie.

Wydawałoby się, że to dobrze, ale medal ten ma też swoją drugą stronę. Wynika z tego bowiem wprost, że Wielka Brytania pomimo swojego ogromnego potencjału naturalnego (złóża ropy i gazu, silne wiatry i pływy morskie) ma najwyższy w Europie koszt wytwarzania energii.

Energia energii nierówna i widać to dokładnie, jeśli prześledzimy tzw. miks energetyczny poszczególnych krajów UE, a więc to, z czego w danym kraju produkuje się energię.

W samej Unii panuje pod tym względem ogromna różnorodność – są bowiem kraje (w tym Polska) w ogromnej większości uzależnione od wytwarzania energii ze źródeł konwencjonalnych (węgiel, gaz czy ropa naftowa), ale również takie, których miks energetyczny już teraz zdominowany jest przez źródła odnawialne, jak np. Islandia czy Norwegia.

Wielka Brytania jest pod tym względem dosyć wypośrodkowana – według najnowszych danych najwięcej energii elektrycznej wytwarza się tu z gazu (około 30 proc.) oraz z węgla (29 proc.). Co ciekawe, w przypadku węgla jest to głównie surowiec

importowany z USA – w Wielkiej Brytanii pozostały przy życiu już tylko trzy kopalnie głębinowe, a i one mają zostać zamknięte najpóźniej w 2016 r. Około 20 proc. produkowanej na Wyspach energii pochodzi z elektrowni atomowych i tyle samo z odnawialnych źródeł energii (wiatr, słońce, biomasa).

Na razie kraje, w których wytwarzanie energii oparte jest na wciąż stosunkowo drogich źródłach odnawialnych, należą do najdroższych pod względem cen detalicznych. Jeśli jednak polityczne cele w zakresie walki ze zmianami klimatu będą konsekwentnie realizowane, koszt wytwarzania energii z węgla czy nawet gazu wzrośnie tak bardzo, że przestanie to być opłacalne źródło energii.

Gra toczy się więc o to, by możliwie jak najszybciej i jak najbardziej obniżyć koszt wytwarzania energii ze źródeł niskoemisyjnych.

EKOLOGIA KONTRA EKONOMIA?

Znak zapytania sugeruje, że oba elementy tego równania nie muszą być przeciwstawne – i zdaniem ekspertów jest to realne. Trzeba jednak jasno podkreślić, że „tanio to już było”.

O tym, że energetyka odnawialna nie musi być droga, wiadomo od dawna. Warunkiem jest jednak odpowiedni efekt skali, a więc takie spopularyzowanie tych źródeł energii, które pozwolą znacząco zmniejszyć koszt produkcji turbin wiatrowych, paneli solarnych czy innych nowoczesnych technologii.

Dowody na to już mamy, obserwując choćby gwałtowny spadek cen paneli solarnych, tak popularnych na dachach brytyjskich domów, szkół, hal magazynowych czy zakładów przemysłowych. Problem jednak w tym, że spadek ten był w ogromnym stopniu zasługą nie rzeczywistego popytu, a dofinansowania tych inwestycji ze strony państwa, za które de facto musieli zapłacić wszyscy konsumenci energii w postaci dodatkowych danin doliczanych do rachunków za prąd czy gaz.

Ostatnie lata i miesiące przynoszą zwrot w polityce rządowej w tym zakresie. David Cameron już na początku swojej pierwszej kadencji na fotelu premiera jasno zapowiedział, że zamierza ograniczyć państwowe wsparcie finansowe dla odnawialnych źródeł energii i sprawić, by zaczęły one konkutować pomiędzy sobą na zasadach rynkowych. W ostatnich dwóch latach przeprowadzono szereg reform, które mają zwiększyć skalę nowych inwestycji, a przy tym obniżyć ich koszt.

Takim mechanizmem jest choćby znana nam wszystkim z internetowych serwisów aukcja. Brytyjski rząd od zeszłego roku wprowadził aukcje, w których dostawcy energii ze źródeł odnawialnych rywalizują ze sobą o to, kto dostarczy zamawianą przez rząd energię po najniższej cenie. Wydaje się to proste, ale potrzeba było kilku dobrych lat, by rynek dojrzał do takiego rozwiązania.

JAK PŁACIĆ MNIEJ?

To pytanie nurtuje nas wszystkich najbardziej. Każdy z konsumentów może bowiem już teraz realnie wpłynąć na niższe koszty pojawiające się na rachunkach za prąd i gaz.

Oczywiście w internecie nie brakuje poradników na temat tego, jak zmniejszyć zużycie energii, i wiele z zawartych w nich porad rzeczywiście może przynieść wymierne efekty, lecz tu chodzi raczej o możliwości uzyskania niższej ceny za dostarczaną energię.

Brytyjczycy od lat mają bzika na punkcie tzw. porównywarek internetowych. Pozwalają one wybrać najtańsze ubezpieczenie auta, najkorzystniejszą ofertę abonamentu komórkowego czy internetowego. Dają one również możliwość znalezienia tańszego dostawcy energii.

Trzeba jednak bardzo uważać. Niedawno głośno było bowiem o aferze związanej z tego typu serwisami, które w wynikach wyszukiwania na pierwszych miejscach niekoniecznie wyświetlały najtańsze oferty, lecz takie, od których sprzedawcy oferowali

im wyższą prowizję. W tej sprawie postępowanie wszczął brytyjski urząd antymonopolowy.

Faktem jest jednak, że dostawcę energii zmienić jest coraz łatwiej, a zachęcał do tego wprost sam premier. Statystyki w tym przypadku nie kłamią. Według danych z grudnia zeszłego roku w ciągu ostatnich 12 miesięcy dostawcę energii zmieniło aż 3,3 mln Brytyjczyków.

Jak radzą eksperci, warto zadać sobie nieco trudu i poszukać dostawcy spoza grupy sześciu największych firm energetycznych działających na brytyjskim rynku (tzw. wielka szóstka – British Gas, EDF, RWE npower, E.ON, Scottish Power, SSE). Dzięki forsowanej konsekwentnie liberalizacji rynku energetycznego mniejsze firmy mogą bowiem coraz skuteczniej rywalizować z gigantami, którzy wciąż w sumie obsługują około 90 proc. brytyjskiego rynku.

Według oficjalnych danych aż 40 proc. konsumentów, którzy w ostatnim roku zmienili dostawcę energii, postanowiło skorzystać właśnie z oferty mniejszych dostawców.

Na wzrost popularności zmiany dostawców energii wpływa także upraszczanie procedur z tym związanych. Jeszcze do niedawna na dopięcie wszystkich formalności związanych z przenosinami do innego dostawcy trzeba było czekać nawet 6 tygodni. Od 2015 r. część dostawców dobrowolnie skróciła ten okres do zaledwie 17 dni. W tej chwili lista firm oferujących przyspieszony tryb zmiany dostawcy obejmuje już ponad 10 podmiotów (w tym wszystkich największych dostawców).

Procedura zmiany ogranicza się teraz do nawiązania kontaktu z wybranym nowym dostawcą. Trzeba podać mu aktualny stan licznika, nazwę obecnego dostawcy i informację o taryfie, z jakiej korzystamy (można ją znaleźć na rachunku), a także swój adres i dane bankowe, jeśli chcemy płacić poprzez Direct Debit. Nowy dostawca załatwia wszelkie procedury przeniesienia (pod warunkiem że nie zalegamy z płatnościami obecnemu

dostawcy).

Wspomniany okres 17 dni obejmuje dwutygodniowy okres „na ochłonięcie”, w trakcie którego możemy zrezygnować ze zmiany. W praktyce więc same procedury pomiędzy dostawcami zajmują obecnie trzy dni. Ambicją rządu jest jednak skrócić ten okres do zaledwie doby. Ma to być możliwe od 2018 r.

Uproszczenie procedur sprawiło, że tylko w pierwszym kwartale 2015 r. dostawcę energii zmieniło aż 900 tys. konsumentów, czyli ponad połowa więcej niż w analogicznym okresie zeszłego roku.

INTELIGENTNE LICZNIKI POZWOLĄ OSZCZĘDZIĆ?

Według zapowiedzi rządu możliwość zmiany dostawcy energii stanie się naprawdę prosta i szybka dopiero po masowym wprowadzeniu tzw. inteligentnych liczników, czyli liczników, które będą podawać zużycie energii w czasie rzeczywistym i przesyłać te informacje do dostawcy.

Pierwsza korzyść z takiego rozwiązania to możliwość uniknięcia płacenia rachunków na podstawie prognoz, które często zawyżają koszty energii. Dane o zużyciu spływać będą do dostawcy natychmiastowo, co pozwoli uniknąć konieczności okresowego podawania stanu liczników oraz wysyłania pracowników mających sprawdzić prawdziwość zgłaszanych danych.

W tym trybie możliwa będzie także jeszcze szybsza i prostsza zmiana dostawcy.

Oczywiście wszystko ma swoją cenę. Szacuje się, że koszt programu wymiany liczników na inteligentne, który ma zakończyć się w 2020 r., może wynieść nawet 11 mld funtów. Oczywiście koszty te w ostatecznym rozrachunku poniesie klient.

Choć rząd jest przekonany, że ten wydatek się opłaci – zarówno poszczególnym użytkownikom, jak i całej gospodarce – to eksperci nie są już tego tacy pewni. W październiku zeszłego

roku organizacja konsumencka Which? zwróciła uwagę ówczesnemu ministrowi ds. energii Edwardowi Daveyowi, że koszt ten może przerosnąć potencjalne korzyści.

Which? zwracała wówczas uwagę na konieczność jak najlepszej koordynacji programu, by uniknąć niepotrzebnych kosztów, które będą musieli ponieść konsumenci. – Bez odpowiednich działań ze strony rządu koszty programu mogą łatwo wymknąć się spod kontroli, a pamiętajmy, że ostatecznie będą je musieli ponieść konsumenci – mówił szef organizacji Richard Lloyd.

Według Which? podstawowym mechanizmem, który pomógłby kontrolować koszty programu, byłaby centralna organizacja zakupu liczników. W tej chwili program przewiduje, że za zakup i montaż liczników odpowiadać będą poszczególni dostawcy energii. Ci zaś wyliczają, że koszt montażu liczników w jednym domu wyniesie przynajmniej 200 funtów.

Według innej organizacji konsumenckiej, uSwitch, korzyści dla konsumentów mogą być znaczące. – Nasze analizy pokazują, że osoby posiadające w swoich domach inteligentne liczniki są bardziej świadome kosztów energii, a co za tym idzie, potrafią lepiej optymalizować jej zużycie – przekonuje uSwitch. Stwierdza również, że jednorazowy koszt co prawda może wydawać się znaczący, ale korzyści nie ograniczają się wyłącznie do niższego zużycia energii. Pozwolą także zmniejszyć koszty po stronie dostawców energii, co może zaowocować korzystniejszymi ofertami cenowymi dla klientów.

Departament ds. Energii i Zmian Klimatu (DECC) oszacował, że już w perspektywie roku 2020 inteligentne liczniki pozwolą obniżyć roczne koszty zużycia energii statystycznego gospodarstwa domowego o 26 funtów. Efektem pośrednim ma być obniżenie krajowego zużycia energii o 2,8 proc. i gazu o 2 proc.

Te wyliczenia podawane są jednak w wątpliwość. Przeprowadzony w Holandii program pilotażowy obejmujący blisko 750

gospodarstw domowych wykazał bowiem spadek zużycia gazu o 0,9 proc., a energii elektrycznej tylko o 0,6 proc. Nie zachęca także przykład Włoch, gdzie pomimo zainstalowania około 30 mln inteligentnych liczników ceny energii rosły w tempie zbliżonym do innych krajów Unii Europejskiej.

Na razie na Wyspach zamontowano 1,4 mln inteligentnych liczników. Brakuje jednak danych dotyczących wymiernych korzyści z ich posiadania. Do końca 2020 r. w 26 mln brytyjskich domów ma zostać zamontowanych 50 mln takich urządzeń.

Autorstwo: Marcin Szczepański

Źródło: eLondyn.co.uk